

Módl się i pracuj!

Niedzielne pisemko religijne ku nauce, zbudowaniu i pociesze dla ludu katolickiego.

Nr. 50. Wychodzi raz na tydzień i kosztuje na poczcie i w ajencyach kwartalnie 50 fen. Bochum, 15 grudnia 1898. Stósowne inseraty przyjmuje się za opłatą 20 fenygów od 4łamowego wiersza pet. Rok 8.

Ekspedycya i drukarnia „Posł. Kat.". Maltheserstr. 17a. — „Posł. Katolicki" zapisany jest w cenniku poczt. pod lit. T, nr. 79.

Na niedzielę czwartą Adwentu.

Lekcya. 1 Kor. IV. 1—5.

Bracia! Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. Tu już szukają między szafarzami, aby który nalezion był wiernym. Ale u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego; lecz ani sam siebie sądzę. Albowiem się w niczem nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion: a który mię sądzi, Pan jest. A tak nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł: który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc: a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

Ewangielia. Łuk. III. 1—6.

Roku piętnastego panowania Tyberyusza Cesarza, gdy Pontski Piłat rządził Żydowską ziemią, a Heród Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachonitskiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza: stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy; gotujcie drogę Pańską: czyńcie proste ścieżki jego; wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

Kazanie.

„Opowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów." Łuk. III.

Dziś mamy już czwartą niedzielę Adwentu, ostatnią przed uroczystością Narodzenia Chrystusa Pana. W odczytanej dziś Ewangielii Łukasz św. pisze, że Jan Chrzciciel przygotowywał lud żydowski do przyjęcia Zbawiciela oczekiwanego. Kościół św. postanowił, aby ta Ewangielia w niedzielę czwartą Adwentu ludowi chrześcijańskiemu publicznie odczytaną była, w celu przygotowania go do obchodzenia godnie pamiątki Narodzenia Pana naszego. Imiona odczytane z Ewangielii są nazwiska tych osób, które podzieloną na części żydowską ziemią rządziły. W tym to czasie słowem albo rozkazem Pańskim wywołany z pustyni

Jan św. gotował żydów do przyjęcia Mesyasza przez ogłaszanie im pokuty. Łukasz św. tak się wyraża: Opowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Za przykładem Jana św. i ja z mej strony chcę was upomnieć, abyście się przez pokutę gotowali do obchodu uroczystości Narodzenia Pańskiego.

Co to jest czynić pokutę, uczy nas Grzegórz św.: „Czynić pokutę, pisze on, jest to żałować i brzydzić się złem, którego dopuszczaliśmy się, i więcej już nie popełniać tego, za co znowu potrzebaby żałować.“ Pokuty, szczególniej przed Bożem Narodzeniem, wymaga po nas: 1) czas święty, 2) wola Boga, 3) przykład Jana św.

Jan św. wtenczas dopiero począł ogłaszać pokutę, kiedy Bóg do niego przemówił, to jest: kiedy odebrał rozkaz od Boga, aby lud żydowski przygotowywał przez pokutę do przyjęcia swego Zbawiciela. Bogu nic nie jest tak przeciwnego jak grzech; my w ogólności wszyscy jesteśmy grzesznicy. Ach! wszyscy grzeszymy często, nawet i ciężko; ponieważ jednak wszyscy chcielibyśmy obchodzić godnie pamiątkę Narodzenia Pańskiego, więc wszystkim nam potrzeba za popełnione grzechy czynić pokutę, a nowych ile tylko być może wystrzegać się. Około tego czasu, w którym Narodzenie Chrystusa, czyli jego przyjście na ten świat, przypominamy sobie, sama dobroć Pana Boga okazana rodzajowi ludzkiemu, powinnaby silnie działać na nas i pobudzać do żalu za grzechy nasze, do ich nienawiści i opłakiwania. Do tego, który w tym czasie nie czyni pokuty, tak mówi Paweł św.: „O człowiecze! czyliż bogactwy dobrotliwości jego i cierpliwości i nieskwapliwości gardzisz? Nie wiesz, iż dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi? Lecz według zatwardziałości twej i serca niepokutującego skarbisz sobie gniew, w dzień w gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego, który odda każdemu podług jego uczynków.“

Jednakże daję wam dzisiaj, kochani czytelnicy, za przykład nie św. Pawła, ale św. Jana Chrzciciela wzywającego nas do pokuty. Czytamy o nim w Ewangielii świętej: „Przyszedł do wszystkiej krainy leżącej nad Jordanem, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.“

Jakimże sposobem obchodził Jan św. przez całe swe życie przyjście Zbawiciela, prowadząc ciągle życie pokutne? Zaraz od młodości udał się na puszczę, grubą włosiennicą był okryty i skórzanym pasem przepasane miał biodra; całym jego pokarmem była szarańcza i miód leśny. Ponieważ Jan św. sam był wielkim pokutnikiem, więc nie dziwną jest rzeczą, że i jego kazania upominające do pokuty wielkie wrażenie na żydów czyniły: Opowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Chrzest Jana świętego nie gładził grzechów tak jak chrzest Chrystusa; Jan św. chrztem swym przygotowywał tylko ludzi do pokuty; nauczał przez to, że przez pokutę dusza zostaje oczyszczoną z swych grzechów tak podobnie, jak ciało z swych zmaz bywa obmywane wodą. Jan ogłaszał wszystkim ludziom pokutę; celnikom, żołnierzom, faryzeuszom, samemu nawet Herodowi królowi mówił prawdę: „Wychodziła do niego wszystka kraina żydowskiej ziemi i Jerozolimczycy wszyscy: i byli od niego chrzceni w rzece Jordanie, spowiadając się grzechów swoich.“ Licznie nawracali się żydzi, słuchając nauk świętego, kaznodziei, a pełni będąc dobrych chęci, pytali się go, coby w swych stanach czynić mieli? Jan św. w odpowiedzi zalecał im, aby ściśle zachowywali przykazania Boże. Uważajcie pilnie kochani czytelnicy! Jakim to sposobem Jan św. i jego uczniowie gotowali się do przyjęcia Pana naszego! My z naszej strony podobnym sposobem powinniśmy corocznie gotować się do obchodzenia pamiątki Jego przyjścia na ten świat. Post w wigilię Narodzenia Pańskiego, tażke w każdą środę i piątek przez cały adwent przez Kościół przepisany, kazania i nauki często miewane w tymże czasie, spowiedź św., którą wszyscy bogobojni chrześcijanie przed Narodzeniem Pana naszego z podobną pilnością i gorą-

cością ducha odprawiają jak przed wielkanocą; uczynki pokutne wykonywane w tymże czasie dla zadosyć uczynienia sprawiedliwości Boga, wszystko to ma na celu uświątobliwienie naszej duszy, przygotowanie nas do obchodu godnie uroczystości Narodzenia Pańskiego. Jak — powinniśmy czynić pokutę przed uroczystością Narodzenia Pańskiego, pokazuje nam jak najdokładniej druga część dzisiejszej Ewangielii świętej.

Jak niegdyś Izajasz prorok zalecał żydom pokutę, aby mogli Boga za swe przestępstwa przebłagać i powrót z Babilonu do swego kraju przyspieszyć; tak podobnie Jan św. przez pokutę przysposabiał żydów do przyjęcia oczekiwanego Zbawiciela. Kościół św. katolicki nakazuje także kapłanom upominać corocznie wiernych do pokuty przed uroczystością Narodzenia Pańskiego, aby przez nią stali się godnymi tej łaski, którą nowo narodzony Mesyasz przyniósł z nieba. Izajasz prorok, Jan Chrzciciel i Kościół święty, mówią do nas: „Gotujcie drogę Panu, czyńcie proste ścieżki Jego“, są to podobieństwa, które znaczą tyle co: jako podczas przejazdu monarchy przez swój kraj naprawiają ścieżki, starają się o to, aby drogi, któremi ma jechać, były w dobrym stanie; tak też wszyscy ludzie powinni się starać o przygotowanie drogi, albo dusz swoich, to jest: swych umysłów Chrystusowi Panu; to jest: powinni poprzednio grzechy swe obżałować, sumienie oczyścić, życie poprawić, grzechów się wyrzec, duszę swą uspokoić, aby była zdolniejszą do słuchania i przyjęcia Mesyasza. „Wszystkie doliny powinny być napełnione“, to jest: ludzie bojaźliwi, ociężali, po światowemu i cielesnemu myślący, do ziemi i ciała przywiązani, powinni myśl i żądze swe ku górze podnosić i położywszy ufność w pomocy i łasce Pana Boga, postanowić przez pilne ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich, zapełnić próżne miejsca swego życia. „Wszystkie góry i pagórki powinny się poniżyć,“ to jest: ludzie pyszni, powinni się upokorzyć, podwyższający, uniżyć przed Bogiem. „Miejsca krzywe powinny się wyprostować“, to jest: należytość zapłacić, cudzą własność oddać i krzywdę uczynioną nagrodzić potrzeba. „Drogi ostre powinny być bitemi“, to jest: wszystkie niesnaski i nieporozumienia powinny wziąść konie; ludzie gniewliwie, mściwi, okrutni, powinni stać się cierpliwymi, obyczajnymi, łagodnymi, i spokojnymi. „Wszyscy ludzie oglądać będą zbawienie Boże“. Te słowa spełnią się także na nas w dniu pamiątce Narodzenia Pańskiego poświęconym, jeżeli tylko teraz będziemy czynić pokutę.

Z przyjścia Chrystusa Pana podobny odnieść możemy pożytek, jak gdybyśmy żyli w owym czasie, w którym Jan święty nad Jordanem ogłaszał pokutę. Chrystus Pan przyszedł na ten świat nie dla samych żydów, ale dla wszystkich ludzi a następnie i dla nas. „Wszyscy ludzie oglądać będą zbawienie Boże.“ Kto przez prawdziwą pokutę gotuje Chrystusowi drogę, to jest: serce swoje, do tego niezawodnie przyjdzie On z swoją łaską i swoją obecnością, da mu uczuć wewnętrzną pociechę. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami wszystkiemi. Amen.

Obrona Częstochowy.

(Ciąg dalszy.)

Müller radosny był, bo sądził, że dopływa do końca. Nie od razu jednak uwierzył słowom księdza Kordeckiego i jego gotowości poświęcenia zakonników. Więc jednego z nich, księdza Błeszyńskiego, wysłał do klasztoru, zobowiązawszy go najprzód przysięgą, że wróci sam dobrowolnie bez względu na to, jaką odpowiedź przyniesie. Zobowiązał go również przysięgą, że wystawi potęgę szwedzką i niepodobieństwo oporu. Zakonnik powtórzył wszystko wiernie, lecz oczy jego mówiły co innego, a w końcu rzekł:

— Lecz życie niżej ceniąc, niż dobro zgromadzenia, czekam na postanowienie rady, a co wy uchwalicie, najwierniej nieprzyjacielowi z powrotem oznajmię.

Kazano mu odpowiedzieć, że zakon pragnie układów, ale nie może wierzyć jenerałowi, który posłów więzi. Na drugi dzień przyszedł do klasztoru drugi z wysłanych Ojców, Małachowski i z podobną odszedł odpowiedzią.

Wówczas obaj usłyszeli wyrok śmierci.

Było to w kwaterze Müllera, w obecności sztabu i znamienitych oficerów. Wszyscy oni patrzyli pilnie w twarze zakonników, ciekawi, jakie też wyrok wywrze na nich wrażenie, i z największem zdziwieniem ujrzeli na obydwóch radość tak wielką, tak nieziemską, jakby najnajwyższe zwiastowano im szczęście. Wybladłe policzki zakonników zarumieniły się nagle, oczy napełniły się światłem, i Ojciec Małachowski rzekł drżącym ze wzruszenia głosem:

— Ach! czemuż nie dzisiaj umieramy, kiedy ofiarą za Boga i króla paść nam przeznaczono!...

Müller kazał ich natychmiast wyprowadzić. Pozostali oficerowie spoglądali jedni na drugich, nakoniec któryś ozwał się:

— Z podobną wiarą trudna walka.

A książę Heski zwrócił się do Wrzeszczowicza:

— Panie Weyhard — rzekł — radbym wiedzieć, co pan myślisz o tych mnichach?

— Nie potrzebuję sobie nimi głowy zaprzątać — odrzekł zuchwale Wrzeszczowicz— pan jenerał już o nich pomyślał!

Wtem Sadowski wystąpił na środek izby i stanął przed Müllerem:

— Wasza dostojność nie każesz tych mnichów stracić! — rzekł stanowczo.

— A to czemu?

— Dla tego, że wówczas o jakichkolwiek układach mowy już nie będzie, że załoga twierdzy zapłonie zemstą, że ci ludzie prędzej jeden po drugim w takim razie padną, niż się poddadzą...

— Wittemberg przysyła mi ciężkie działa.

— Wasza dostojność nie uczynisz tego, gdyż to są posłowie — mówił z mocą Sadowski — w zaufaniu tu przybyli...

— Ja też nie na zaufaniu każę ich powiesić tylko na szubienicy.

— Będę prosił wtedy o uwolnienie ze służby, a powody jego królewskiej mości przedstawię. Chcę być żołnierzem, nie katem!..

Książę Heski wystąpił z kolei na środek izby i rzekł:

— Panie Sadowski, daj mi twą rękę. Pan jesteś szlachcic i uczciwy człowiek!

Müller wściekał się ze złości, pohamował jednak wybuch i rzekł spokojniej:

— Mnichy jutro wisieć będą.

— To nie moja rzecz — odrzekł książę Heski—pozwalam sobie życzyć waszej dostojności powodzenia.

To rzekłszy, wyszedł z kwatery.

Müller pomiarkował, że zapędził się zbyt daleko. Ale rozkazów nie cofnął, i tego samego dnia jeszcze zaczęto wznosić szubienicę, na oczach całego klasztoru. Jednocześnie żołdacy, korzystając z zawartego zawieszenia broni, cisnęli się jeszcze bliżej murów, nie przestając szydzić, urągać, bluźnić, wyzywać. Całe tłumy ich wdzierały się na górę, stali tak gęsto, jakoby zamierzali iść do szturmu.

W tem Marcin, którego nie okuli, jak o to prosił, nie wytrzymał istotnie i gruchnął z działa w największą kupę, tak skutecznie, że pokotem położył tych wszystkich żołnierzy, którzy się naprzeciw wylotu znajdowali. Było to jakby hasło, bo zaraz, bez rozkazów, a nawet wbrew im, zagrały wszystkie działa, huknęły rusznice i garłacze.

Szwedzi zaś wystawieni ze wszech stron na ogień, z wyciem i rykiem uciekać poczęli od twierdzy, gęsto po drodze trupem padając.

Pan Czarniecki przyskoczył do Marcina.

— A wiesz, że za to kula w łeb?

— Wiem, to wszystko mi jedno! niech mnie...

— To w takim razie mierz dobrze!

Marcin mierzył dobrze.

Wkrótce jednak zabrakło mu celu. Wielkie poruszenie stało się tymczasem w obozie szwedzkim, lecz było to jasnem, że pierwsi Szwedzi zgwałcili zawieszenie broni, iż Müller sam w duchu przyznawa słuszność Jasnogórcom.

Co więcej Marcin ani się spodziewał, że swymi strzałami uratował prawdopodobnie życie Ojcom, bo wskutek nich Müller przekonał się, że zakonnicy, w ostatnim razie, istotnie gotowi są dla dobra kościoła i klasztoru poświęcić dwóch współbraci. Strzały wbiły mu przytem do głowy i tę myśl, że jeśli spadnie włos z głowy posłów, tedy już nic innego, prócz podobnych grzmotów, nie usłyszy ze strony klasztoru.

I nazajutrz Müller zaprosił obydwóch uwięzionych zakonników na obiad, następnego zaś dnia odesłał ich do klasztoru.

Płakał ksiądz Kordecki na ich widok, wszyscy brali ich w ramiona i zdumiewali się, słysząc z ich ust, że właśnie owym strzałom winni są ocalenie. Przeor, który poprzednio gniewał się na Marcina, przywołał go zaraz i rzekł:

— Gniewałem się, bo myślałem, żeś ich zgubił, ale ciebie widocznie Najświętsza Panna natchnęła. Znak to łaski, raduj się!

— Ojcze najdroższy, kochany, nie będzie już układów? — pytał Pan Piotr Czarniecki.

Ale ledwie to wymówił, ledwie skończył, gdy trąbka ozwała się przy bramie, i nowy poseł od Müllera wszedł do klasztoru.

Był to pan Kuklinowski, pułkownik chorągwi wolontarskiej, czyli ochotniczej, włóczącej się za Szwedami.

W chorągwi tej służyli Polacy, ale wyznający luterską lub kalwińską wiarę, więc przeto poprzyjaźnieni ze Szwedami. Była to szajka, złożona z ludzi bez czci i bez wiary, największych warchołów, którzy z więzień i od powroza, skazani na powieszenie, pouciekali. Ojczyzna, wiara, słowem wszystkie świętości były im zupełnie obojętne. W żołnierce szukali rozpusty, uciech, korzyści, grabieży i łupów. Sam Kuklinowski miał już włosy przyprószone siwizną, twarz zwiędłą, zuchwałą i bezczelną. Oczy nadzwyczaj wypukłe, drapieżne, okazywały gwałtowny charakter. Sroga odwaga i niezmierna zawziętość wyrobiły mu mir między warchołami. Wiek życia przesłużył w różnych broniach i krzywe jego nogi, wygięte na kształt pałągów, świadczyły, że większą część życia spędził na koniu. Chudy był przytem, jak trzaska i nieco pochylony z rozpusty. Siła krwi, nie tylko w wojnie przelanej, ciężyła na nim. Sam nieraz mawiał w kompanii zaufanej, po pijanemu: „Spełniło się niejeden uczynek, za który powinien był piorun trzasnąć, a nie trzasnął“. Że mu to wszystko uchodziło bezkarnie dotąd, więc nie wierzył w sprawiedliwość Bożą i karę, nie tylko za życia, ale i po śmierci, inaczej mówiąc: nie wierzył w Boga, wierzył jednak w djabła i w czarownice.

Nosił się po polsku, bo miał ten strój za najodpowiedniejszy dla kawalerzysty, jeno wąs jeszcze czarny podstrzygał po szwedzku i rozczepiał w zadartych do góry końcach.

Mówiąc, zdrabniał wszystkie wyrazy, jak dziecko, co dziwne czyniło wrażenie, w ustach takiego wcielonego djabła i okrutnika, żłopiącego krew ludzką. Mówił dużo i chełpliwie, oczywiście miał się za znakomitą osobę.

Müller cenił go wielce i lubił sadzać u swego stołu. Obecnie sam Kuklinowski narzucił mu się na pomocnika, zaręczając, że potrafi księży do upamiętania przywieźć.

Poprzednio jeszcze, gdy po aresztowaniu księży, pan Zamojski, miecznik sieradzki, wybierał się sam własną osobą do obozu Müllera i żądał zakładnika, Müller posłał Kuklinowskiego; pan Zamojski i ksiądz Kordecki nie przyjęli go jednak, jako człowieka nieodpowiedniej godności.

Od tej pory, dotknięty w miłości własnej, Kuklinowski powziął śmiertelną urazę obrońców Jasnej Góry i postanowił wszelkiemi siłami im szkodzić.

Wybrał się więc w poselstwie, raz dla samego poselstwa, a powtóre, żeby wszystko obejrzyć i tu i owdzie złe ziarno rzucić. W bramie zastał pana Czarnieckiego; on też wprowadził gościa i zaprowadził go do definitoryum.

Kuklinowski rzucił okiem znawcy na pana Czarnieckiego, i wnet wpadła mu bardzo w oko nie tylko postawa, ale i wzorowy żołnierski moderunek młodego rycerza.

— Żołnierzyk zaraz prawdziwego żołnierzyka odgadnie — rzekł, podnosząc rękę do kołpaka. — Nie spodziewałem się, żeby księżulkowie mieli tak grzecznych oficerów.

W panu Czarnieckim aż dusza wzdrygała się na tego Polaka, co u Szwedów służył, jednak wspomniał na wagę, którą ksiądz Kordecki do układów przywiązywał, więc pohamował się i rzekł chłodno, ale spokojnie:

— Owóż wejdź pan, bo tam rada oczekuje. — To rzekłszy, wskazał na drzwi, z których na przyjęcie gościa wypadł jeden z księży.

Kuklinowski udał się z nim razem do definitoryum, lecz przedtem jeszcze odwrócił się do pana Czarnieckiego:

— Miło mi będzie panie kawalerze — rzekł — jeśli i z powrotem ty mnie odprowadzisz, a nie kto inny.

— Zaczekam tu na waszmości — odpowiedział pan Czarniecki.

I pozostał sam, chodził tam i napowrót prędkimi krokami, wzburzała się w nim dusza.

Narada w definitoryum trwała długo. Uczyniło się ciemno.

Nakoniec ukazał się pan Kuklinowski. Twarzy jego nie mógł dojrzeć pan Czarniecki, ale z szybkiego sapania wnosił, że misya zgoła mu się nie udała i zarazem nie przypadła do smaku, bo nawet do gawędy stracił ochotę. Szli więc czas jakiś w milczeniu; tymczasem postanowił pan Czarniecki dowiedzieć się prawdy, rzekł tedy, udając współczucie:

— Pewnie z niczem waszmość wraca. Nasi księża uparci, a mówiąc między nami (tu zniżył głos), źle czynią, bo przecie wieki bronić się nie możem.

Pan Kuklinowski stanął i pociągnął go za rękaw.

— A, sądzisz waść, sądzisz, że źle robią? Masz rozumek, masz! Księżulkowie pójdą na otręby... ja w tem!... Kuklinowskiego nie chcą słuchać, posłuchają jego miecza.

— Widzi waść — mówił dalej pan Czarniecki — mnie chodzi o miejsce, które święte jest, nie ma co mówić!... a im później się podda, tem warunki sroższe być muszą... Chyba, że to prawda, co mówią, iż w kraju powstają hałasy, że tu i owdzie poczynają Szwedów siec i że chan tatarski w pomoc ciągnie. Jeśli tak, to Müller musi odstąpić.

— Waćpanu w zaufaniu powiem: ochotka

na szwedzką juszkę budzi się w kraju, prawda!... O chanie także gadają! Ale Müller nie odstąpi. Za parę dni działa ciężkie nam przyjdą. Wykopiemy tych lisów z jamy, a później co będzie, to będzie!... Ale waćpan rozumek masz!

— Ot, i brama! — rzekł pan Czarniecki — tu muszę waści pożegnać... Chyba, że chcesz, abym cię po pochyłości sprowadził?

— Sprowadź, sprowadź! — parę dni temu strzelaliście za posłem!

— At, co waść mówisz?

— Może niechcący... ale lepiej sprowadź waćpan, mam ci też kilka słów rzec.

— I ja waćpanu.

— To i dobrze.

Za bramą Kuklinowski stanął znowu i chwyciwszy pana Czarnieckiego za rękaw, mówić począł:

— Waćpan, panie kawalerze, wydajesz mi się roztropny i przemyślny, a przytem czuję w tobie żołnierzyka z krwi i kości. Po co ci, u licha, z księżmi, nie z wojskowymi trzymać, po co księżym parobkiem być?... Lepsza u nas i weselsza kompania przy kielichach, kościach, z dziewczętami... Rozumiesz? co?

Tu ścisnął mu ramię palcami.

— Ten dom — mówił dalej, pokazując palcem na twierdzę — ten dom pali się... a głupi, kto z palącego się domu nie ucieka. Waćpan może imienia zdrajcy się boisz?... Pluń na tych, co cię tak nazwą! Chodź do naszej kompanii... jenerał przyjmie cię dobrze, ja w tem! Wesoła kompanijka, wesoła, nic ci po mnichach! Żołnierska wolność, służyć komu się chce. Kto tam naszego Kazimierka się trzyma! — rzekł. — Jeden Sapieha na Litwie Szwedom się opiera...

— Tu pan Czarniecki zaciekawił się i zaraz zaczął dopytywać: jak i gdzie się Szwedom powodzi, a gdzie ich biją?

Kuklinowski opowiadał swobodnie, wreszcie rzekł:

— Ale mniejsza z tem! No, cóż, namyślisz się? Nie będziesz żałował! Chodź do nas. Jeśli ci dziś za prędko, to namyśl się do jutra, do pojutrza. Oni ci widać ufają, skoro możesz za bramę wychodzić, jak ot, teraz... Albo z listami przyjdź i więcej nie wracaj...

— Waćpan ciągniesz na stronę szwedzką, boś szwedzki poseł — rzekł nagle pan Czarniecki — nie wypada ci inaczej, chociaż w duszy kto wie, co tam myślisz?

— Parol kawalerski — odrzekł Kuklinowski — że mówię szczerze. Za bramą już ja nie poseł i kiedy tak chcesz, to składam dobrowolnie swoją poselską szarżę i mówię ci, jako prywatny: Kiń do licha tę paskudną twierdzę!

— To waść mówisz, jako prywatny?

— Tak jest.

— I mogę ci, jako prywatnemu, odpowiadać?

— Jako żywo! sam proponuję.

— Tedy słuchajże mnie, panie Kuklinowski (tu pan Czarniecki nachylił się i spojrzał w same oczy zabijaki) — jesteś szelma, zdrajca, łotr, rakarz i arcypies! Masz dosyć, czyli mam ci jeszcze w oczy plunąć?

Kuklinowski zdumiał się tak, że przez chwilę trwało milczenie.

— Co to?... jak to?... słyszęż ja dobrze?

— Masz psie dosyć, czyli chcesz, bym ci w oczy plunął?

Kuklinowski błysnął szablą, lecz pan Czarniecki chwycił go swą żelazną ręką za garść, wykręcił ramię, wyrwał szablę, następnie trzasnął w policzek, aż się rozległo w ciemności, poprawił z drugiej strony, obrócił w ręku, jak frygę i kopnąwszy z całej siły, wykrzyknął:

— Prywatnemu, nie posłowi!

Kuklinowski potoczył się na dół, jak kamień wyrzucony z balisty, pan Czarniecki zaś spokojnie poszedł ku bramie.

Działo się to w załamaniu góry, tak, iż z murów trudno ich było dojrzeć. Jednakże przy bramie spotkał pan Piotr czekającego już księdza Kordeckiego, który odprowadził go na bok i pytał:

— A coś tak długo robił z Kuklinowskim?

— Wchodziłem z nim w rozmowę — odparł pan Czarniecki.

— Cóż ci mówił?

— Mówił mi, że o chanie prawda, że idzie nam na pomoc.

— Chwała Bogu, który serca pogan zmienić może i z wrogów uczynić przyjaciół — rzekł ksiądz Kordecki.

— Mówił mi także, że w Wielkopolsce się ruszają...

— Chwała Bogu!

— Iż w wojsku coraz większa zawziętość na wroga, że na Podlasiu, wojewoda witebski, Sapieha, Szwedów bije.

— Chwała Bogu! Niceście więcej ze sobą nie mówili?

— Owszem, namawiał mnie potem Kuklinowski, żebym do Szwedów przeszedł.

— Tego się spodziewałem — rzekł ksiądz Kordecki — zły to człowiek... A ty, cóżeś mu odrzekł?

— Bo to widzicie, ojcze wielebny, powiedział mi tak: „Kładę na bok moją szarżę poselską, która się za bramą i bez tego kończy, a namawiam cię, jako prywatny człowiek.“

A jam go dla pewności spytał jeszcze: czy mogę jako prywatnemu odpowiadać? Powiedział: „dobrze“ — wtedy...

— Cóż wtedy?

— Wtedy dałem mu w pysk, a on się na dół pokocił.

— W imię Ojca, i Syna, i Ducha!

— Nie gniewajcie się, ojcze... Bardzom to politycznie uczynił, a że on tam przed nikim słowa nie piśnie, to pewno!

Ksiądz milczał przez chwilę.

— Z poczciwościś to uczynił, wiem! — odrzekł po chwili. — To mnie jeno martwi, żeś sobie wroga napytał... To straszny człek!

— E, co mi tam! Ani się na niego obejrzę!

VII.

Tymczasem przyjechał wkrótce do klasztoru znakomity oficer szwedzki, wiozący surowe pismo od wodza głównego, feldmarszałka Wittdmberga z rozkazem poddania twierdzy Müllerowi. „W przeciwnym razie — pisał Wittemberg — jeśli nie zaniechacie oporu i nie zechcecie ulegać wspomnianemu panu jenerałowi, bądźcie przekonani, że surowa was czeka za to kara, która innym posłuży za przykład. Winę zaś tego sobie przypiszecie“.

Ojcowie po odebraniu tego listu, postanowili po staremu zwlekać, co dzień nowe trudności przedstawiając. I znów płynęły dnie, podczas których huk armat przerywał układy i odwrotnie.

Müller oświadczył, że tylko dla zabezpieczenia klasztoru od kup swawolnych, pragnie wprowadzić doń swą załogę.

Ojcowie odpowiedzieli, że skoro załoga ich własna okazała się dostateczną do obrony, przeciw tak potężnemu wodzowi, jak pan jenerał, tem bardziej wystarczy przeciw kupom swawolnym. Błagali więc Müllera na wszystko, co święte, aby sobie odszedł do Wielunia, lub gdzieby mu się podobało. Wyczerpała się jednak i cierpliwość szwedzka. Ta pokora oblężonych, którzy jednocześnie prosili o miłosierdzie i coraz gęściej z dział strzelali, doprowadzała do rozpaczy wodza i wojsko.

Müllerowi w głowie z początku nie mogło się pomieścić, dla czego, gdy cały kraj poddał się, to jedno miejsce się broni, co za moc je podtrzymuje, jakie nadzieje mają ci zakonnicy, że nie chcą ulegnąć?... Czego chcą, czego się spodziewają?

Lecz czas, płynąc, przynosił coraz jaśniejsze na owe pytania odpowiedzi. Opór, który się tu począł, szerzył się, jak pożar.

Mimo dość tępej głowy, spostrzegł jenerał w końcu, o co księdzu Kordeckiemu chodziło, bo zresztą wytłómaczył to niezbicie Sadowski: że więc nie o owe „gniazdo skaliste“, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie, nie o bezpieczeństwo zakonników, ale o losy całej Rzeczypospolitej, całego kraju. Spostrzegł Müller, że ów ksiądz cichy wiedział co czynił, że powstał jako prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: „sursum corda!“ wznieście serca! by, czy zwycięstwem swojem, czy śmiercią i ofiarą obudzić kraj, jakby we śnie pogrążony i pokazać, że wszystko nie jest stracone, że bronić się możemy i że trzeba.

Spostrzegłszy to, ów stary wojownik po prostu zląkł się i tego obrońcy i własnego położenia.

Nagle ów „kurnik“ częstochowski, jak go nazywał dawniej, wydał mu się olbrzymią górą, przez olbrzyma bronioną, a sam sobie wydał się jenerałem małym, i na armię własną spojrzał po raz pierwszy w życiu, jak na garść lichego robactwa. Imże to podnosić rękę na tę jakąś straszną, tajemniczą i niebotyczną potęgę?

Więc zląkł się Müller i zwątpienie poczęło się wkradać do jego serca. Wiedząc, że na niego winę złożą, sam począł szukać winnych i gniew jego spadł najprzód na Wrzeszczowicza. Powstały w obozie jak największe niesnaski i niezgoda jęła jątrzyć przeciw sobie serca; prace oblężnicze musiały na tem cierpieć.

Ale były chwile, w których Müller pocieszał się jeszcze myślą, że twierdza podda się w końcu.

I biorąc rzeczy po ludzku, nie mogło się stać inaczej. Przecie Wittemberg przysłał mu sześć dział burzących najcięższego kalibru, które już pod Krakowem pokazały swą potęgę.

— U licha! — myślał Müller — te mury nie oprą się takim kolubrynom, a gdy to gniazdo strachów, zabobonu, czarów z dymem się rozwieje, wnet rzeczy inny obrót wezmą, i cały kraj się uspokoi.

W oczekiwaniu więc na większe działa, kazał strzelać z mniejszych. Dni walki wróciły. Próżno jednak kule ogniste padały na dachy, próżno najdzielniejsi puszkarze nadludzkie czynili usiłowania, ilekroć wiatr zwiał tumany dymów, klasztor ukazywał się nietknięty, wspaniały jak zawsze, wyniosły, z wieżami widniejącemi spokojnie na błękicie. Tymczasem zdarzyły się wypadki, szerzące zabobonny przestrach między oblegającymi. To kule przelatywały po nad całą górą i raziły stojących z drugiej strony żołnierzy; to puszkarz, zajęty rychtowaniem działa, padał na-

gle; to dymy układały się w straszne i dziwaczne postacie; to prochy w jaszczach zapalały się nagle, jakby niewiadomą ręką podpalone.

Prócz tego ginęli ciągle żołnierze, którzy pojedyńczo, samotwór lub samotrzeć wychylali się z obozu.

Klasztor zaś bronił się coraz lepiej. Puszkarze przez swą ciągłą praktykę doszli do takiej wprawy, że każdy ich strzał powalał nieprzyjaciół. Szwedzi spędzali to na czary. Puszkarze szwedzcy odpowiadali wprost oficerom, że z tą siłą, która klasztoru broni, nie ich rzecz walczyć.

Pewnego rana, popłoch wszczął się we wschodnio-południowym przykopie, żołnierze bowiem ujrzeli niewiastę w błękitnym płaszczu, osłaniającą kościół i klasztor. Nie ten widok rzucili się pokotem twarzami na ziemię. Próżno nadjechał sam Müller, próżno tłómaczył im, że to mgły i dymy ułożyły się w ten sposób; próżno wreszcie groził sądem i karami. W pierwszej chwili nikt nie chciał go słuchać, zwłaszcza, że sam jenerał nie umiał ukryć przerażenia.

Rozszerzyło się wnet po tym wypadku w całem wojsku przekonanie, że nikt z tych, którzy w oblężeniu brali udział, swoją śmiercią nie umrze. Wielu oficerów podzielało tę wiarę, a Müller nie był wolny od obaw, sprowadził bowiem księży luterskich i kazał im czary odczyniać.

Chodzili tedy po obozie, szepcąc i śpiewając psalmy; przestrach jednak tak się już rozszerzył, że nieraz przyszło im usłyszeć z ust żołnierzy: „Nie wasza moc, nie wasza potęga“.

Wśród strzałów armatnich nowy poseł Müller wszedł do klasztoru i stanął przed obliczem księdza Kordeckiego i rady.

Był to pan Sladkowski, podstoli rawski, którego podjazdy szwedzkie ogarnęły i zabrały, gdy z Prus powracał. Zakonnicy i rada przyjęli go zimno i surowo, choć twarz miał poczciwą, a spojrzenie jak niebo pogodne, bo już się byli przyzwyczaili zakonnicy do poczciwych twarzy u zdrajców. Ale on się takiem przyjęciem wcale nie zmieszał i podczesując raźno palcami płowego czuba na głowie, ozwał się:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odezwali się chórem zebrani.

A ksiądz Kordecki dodał zaraz:

— Niech będą błogosławieni, którzy mu służą.

— I ja mu służę — odrzekł pan podstoli — A że szczerzej niż Müllerowi, to się zaraz pokaże... Hm! pozwólcie Ojcowie czcigodni i kochani, że odchrząknę, bo muszę najprzód paskudztwo wyplunąć... Więc tedy Mülle... tfu!.. przysłał mnie, mój dobry panie, do was, żebym was do poddania się.. tfu!.. namawiał. A ja się podjąłem dla tego, żeby wam powiedzień: brońcie się, o poddaniu nie myślcie, bo Szwedzi już cienko przędą i licho ich w oczach bierze.

Zdumieli się zakonnicy i mężowie świeccy, widząc takiego posła; naraz pan miecznik sieradzki zakrzyknął:

— Jak mi Bóg miły, to jakiś uczciwy człowiek!

I skoczywszy ku niemu, począł mu rękę potrząsać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 49)	218,14 m.
Na chrzcinach u p. J. Jędrzejczaka w Oberhausen: J. Jędrzejczak z żoną 1 mr., W. Skorupka z żoną 1 m., P. Skorupka z żoną 1 mr., J. Śliwa 1 m., B. Gruszczyński 1 m. K. Ohnesorga 50 fen., A. Kamrowski 50 f., K. Gumpert 50 f., A. Szymański 50 f, Maryanna Jędrzejczak 30 f. (nadesłał p. Józef Śliwa — porto 5 fen.)	7,25 „
Koło śpiewaków polskich „Harmonia“ w Wattenscheid (nadesłał p. Fr. Nowak)	10,00 „
Pan Łukasz Szeląg	0,50 „
Na chrzcinach u p. Stanisława Kaczały w Bruchu: St. Kaczała z żoną 1 m, J. Kaczała z żoną 1 m., syn i córka 40 fen., M. Olejniczak z żoną 1 mr., Fr. Młyński z żoną 1 mr., St. Krzyżoszczak z żoną 2 mr., P. Pazoła 1,50 mr., W. Nawrocki 1,50 mr., J. Józka 1 m., (wręczył p. St. Kaczała . . .	10,40 „
Na chrzcinach u p. Jana Grzenia w Bottropie: J. Grzenia 50 f., W. Kodura z żoną 50 f., J. Masarczyk 50 f., J. Kuśnik z żoną 1 m. L. Mucha z żoną 1 mr., Fr. Burda z żoną 50 f., K. Czyrny z żoną 50 f.. E. Kolarczyk z żoną 1 m., P. Kubica z żoną 50 fen., Fr. Lemberski z żoną 20 fen. (nadesłał i 35 fen. porto zapłacił p. Paweł Kubica)	6,20 „
Na zebraniu Tow. św. Stanisława w Hernc (nadesłał p. St. Jankowiak)	9,80 „
Razem	262,29 m

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

13. 12. 1898 pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Grudzień.

18. Niedziela. Gracyana.
19. Poniedziałek. Nemezyusza B.
20. Wtorek. Pelagii Pokut. Amona.
21. Sroda. Tomasza Ap.
22. Czwartek. Flawiana.
23. Piątek. Wiktoryi P.
24. Sobota. Adama i Ewy.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.